

Portret autora sam(ego) w sobie



I

Figura autora nie reprezentuje niczego innego aniżeli ideę tworzenia – autor posiada właściwe potencję i łaskę, które należy zakładać u źródeł dzieła. Autor jest zatem z dzieła dedukowany – jest jego wirtualnością zespoloną z energią urzeczywistnienia. W autorze nie ma więc niczego więcej niż w dziele, eksponuje on jednak potencję tego, czego dzieło jest aktem. Autor to środek do aktualizacji możliwości w stanie potencji. Homer nie jest niczym innym niż imieniem tego albo tych, albo tego czegoś, którzy/co mogli/mogło skomponować *Iliadę*, czy, mówiąc ściślej, którzy musieli mieć skomponować ten poemat. Autor sam w sobie musi więc już być podobny do dzieła, choć nie stapia się z nim w jedno. Z tego tytułu może on być albo dziełem natury, albo dziełem samego siebie. Pojęcie „geniusza” oscyluje między tymi dwoma biegunami i ogólnie rzecz ujmując, utożsamia je w swego rodzaju mistycznej abiogenezie. Geniusz jest produktem swego geniuszu, przez co możemy rozumieć, że geniusz twórczy dzieł pochodzi od dobrego ducha, geniusza, właściwego mu i obdarzonego magiczną mocą. Autor jest w takim razie przede wszystkim tym, który sam z siebie powiększa się, to znaczy wzrasta (*augeo auctor*) i rozkwita pod postacią dzieła. Nie ma w nim niczego, czego nie moglibyśmy znaleźć w dziele, i *vice versa*.

Jeśli ten szkic nie zbliża się zanadto do karykatury pewnego romantycznego smaku i pewnej romantycznej legendy, często i słusznie wykpiwanych, to trzeba mu przyznać ową trafność, którą udało się rozpoznać jednej z koncepcji wczesnego romantyzmu – koncepcji charakterystyki. Chodziło o modelowe ćwiczenie dobrze pojętej krytyki artystycznej – miała ona opierać się na charakteryzowaniu mocy twórczej właściwej konkretnemu dziełu (pojedynczemu opusowi czy też korpusowi danego autora), na rozpoznawaniu, wydobywaniu i odtwarzaniu cech charakterystycznych i w ten sposób charakteru właściwego danemu autorowi. Praca krytyczna miała zatem sama upodabniać się do dzieła, w dwojakim sensie tego wyrażenia – sama w sobie miała być dziełem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale także powinna zmierzać do utożsamienia się z dziełem charakteryzowanym (być może tendencyjnie, jak *Don Kichot Pierre’a Menarda*). Autor byłby charakterem dzieła – albo na odwrót.

Charakter – własny, wyróżniający znak, oryginalny i jedyny w swoim rodzaju ślad, to znaczy cecha albo monogram, który sprawia, że to, co wyjątkowe, ustanawia w pojedynkę swoisty gatunek i nie daje się podporządkować temu, co generalne, ani też żadnej genealogii. Jeśli nie ma niczego bardziej charakterystycznego dla osoby niż jej twarz, wygląd, głos i organizacja materiału genetycznego, to musimy być w stanie zrekonstruować twarz, wygląd, głos i chromosomy dzieła. Dziś ową całość objęlibyśmy raczej pojęciem pisarstwa (niegdyś mówiło się o stylu, ale i o głosie). W pisarstwie rozumianym jako charakter literacki

trzeba zawsze dostrzegać bliskość pisma w sensie graficznym – ślad osobistej kreski [*tracé*], nie do podrobienia, której charakterystyczna esencja całkowicie przesyca końcową parafę, podpis... Kiedyś mówiło się „to jest podpis”, żeby powiedzieć o kimś „to jest autor”. Jednakże kwestia, w ścisłym sensie tego słowa, „autora” pojawia się, kiedy chodzi nie tylko o to, by scharakteryzować jakieś piarstwo, ale i o to, by – jednocześnie albo w ramach substytucji – odzyskać czy znaleźć pod pismem charakter osobowy, ludzki, psychologiczny, moralny. Kwestia ta otwiera się, poczynając od owego rozwidlenia wskazującego na dwa charaktery – ten dzieła i ten człowieka (mężczyzny albo kobiety). Staje się ona pytaniem o zgodność lub o możliwość transkrypcji między dwoma rejestrami. Czy owe dwa kody można nałożyć na siebie lub choćby porównać, czy też są one niejednorodne i niewspółmierne? Buffon pisał: „Styl to człowiek”⁴. Jednak ta słynna sentencja pozostawia w cieniu „byt”, na którym opiera się jej osąd. Łącznik „to” wprowadza pewną na wskroś zagadkową charakterologiczną ontologię. Podobna zagadka – która na długo po tym, jak „kwestia autora” była po stokroć stawiana, odstawiana na bok, porzucona – nie jest jednak wystarczającym powodem, aby uznać problem za unieważniony. Trudno nie zgodzić się z bezwzględną prawdą, że to jakiś on / jakaś ona pisze. (Troska o zaznaczenie obu płci nie sprowadza się tu jedynie do niepomijania kobiet w naszym androtropowym [*androtrope*] języku – chodzi także o nadanie nowego życia zbadanej już kwestii przez podjęcie jej na nowo pod specyficznym kątem hipotetycznego „charakteru kobiecego” danego piarstwa lub